

Wycinanie rezerwatu

Od czytelniczki „Dzkiego Życia” dostaliśmy list z wiosny tego roku, który pierwotnie przeznaczony był do jednej z białostockich gazet. Wraz z listem czytelniczka przysłała nam wykonane przez siebie fotografie. Nie mieliśmy okazji być osobiście w opisywanym w liście miejscu, ale fakty, które dokumentują zdjęcia są tak bulwersujące, że zdecydowaliśmy się zamieścić je w „Dzikim Życiu”.

Szanowna Redakcjo,

W jednej z przedświątecznych gazet reklamowaliście Państwo wydawnictwo Zarządu Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej pt. „Ekomuzeum Krzemianka”, zachęcając równocześnie do odwiedzenia wiosną tego unikalnego rezerwatu przyrody i prahistorii. Korzystając z pięknej niedzieli postanowiłam z rodziną wybrać się w plener.

Nigdy bym się nie spodziewała, że wspaniałe opisany parking i dalej ścieżka przyrodnicza, w rzeczywistości wcale nie istnieją. Co gorsze, w punkcie początkowym, od którego autorzy proponują zwiedzanie trasy, rzeczywiście stoi tablica oznaczająca „Rezerwat”. Za nią natomiast leżą równo poukładane, świeżo ścięte pnie wspaniałych świerków, brzoź i osiki. 100 metrów od szosy spotykam las wycięty do zera i równo poukładane, przepołowione szczapy tych „dorodnych” drzewostanów. Zerkam do przewodnika, a tam jasno napisane: *W północno-wschodnim narożniku oddziału 217 występuje grąd i najokazalsze egzemplarze około 100 letnich drzew...*

Początek ścieżki (szukam opisanego przystanku nr 1) to koleiny głęboko rozjeżdżonej ciężkim sprzętem drogi. Wszystkie przydrożne drzewa i krzewy są połamane. W wielu miejscach, na wysokości kilku metrów pozostały na leszczynach czubki ściętych świerków, których nikt nie zabrał, bo chyba nie miały wartości? Zbaczam w lewo z rozjeżdżonej drogi i szukam źródłiska, które pokazuje mapka. Idę wąską, chyba nigdy nie uczęszczaną dróżką i gdyby nie brak jeszcze liści o tej porze roku nigdy bym nie spostrzegła obniżenia terenu z wypływającą dalej wodą. Aby się przyjrzeć czy to właśnie owo reklamowane w rezerwacie źródłisko trzeba przeciskać się przez gęste krzaki i gałęzie młodych drzew. Żadnej barierki, żadnego oznaczenia. Ale to jeszcze nie szkodzi bezpośrednio przyrodzie.

Wracam na „niby ścieżkę” i kieruję się w głąb rezerwatu. Idąc podnoszę głowę, aby szukać „dorodnych drzewostanów” („...O silnym zwarcie przeciętnie 90%” - według przewodnika). Spotykam tylko pojedyncze drzewa, jak ta sękata sosna, której nie ścięli, bo słaby wyszedłby z niej materiał. Za to wkoło pozostawione białe pnie po drzewach lepszych, które ścięto i zabrano. No tak, po chwili kolejny zręb tyle, że ubiegłoroczny - po obu stronach ścieżki przyrodniczej, tak około 200 na 200 metrów. Nie szukam już drugiego źródła, które ma być przy przystanku nr 2, szkoda czasu.

Idę dalej drogą, chyba przez następny oddział. Tu już pnie po świerkach są naprawdę ogromne. Zrąbano zresztą wszystko co grubsze od wałka do ciasta. Część w tym, a część chyba w poprzednich latach. Pozostałe cienkie drzewa na skraju zrębu nie wytrzymały naporu wiatru i złamane jak zapałki leżą w jednym kierunku. Kolejny zręb, a tu gdzieś miał być przystanek nr 4. Białe opaski są szczęśliwe dla drzew, które nimi oznaczono. Te, które były w środku wycięto. W rezerwacie?

Ale to nie koniec. Szanowna Redakcjo, dotarłam chyba do przystanku nr 4. Na trasie - ambona. Rzeczywista ambona myśliwska, z przywiązaną u góry choinką, która już wyschła, ale świadczy, że ktoś niedawno chciał się za nią ukryć.

To dla mnie koniec zwiedzania. Wracam wściekła. Patrzę tylko pod nogi, aby nie wejść w rozjeżdżone koleiny pełne błota. Migają wyciśnięte kawałki krzemyków - okruchy ekomuzeum? A może to

„Rezerwat Krzemianka - science fiction”?

S.R.

Mamy nadzieję, że gospodarze tego obszaru i autorzy przewodnika ustosunkują się do opisanych faktów. Północno-wschodni oddział „Pracowni” również postara się tym zająć. Red.